

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr 56.

DETROIT, MICH., 25-go WRZESNIA 1892 ROKU.

TOM I

REDAKTOR KS. PAWEŁ CWIĄKAŁA.

KALENDARYK TYGODNIOWY.

25	Wrześń.	N.	Władysława.
26	„	P.	Cyprian. Just. mm
27	„	W	Kosmy i Dam. mm
28	„	S.	Wacława męcz.
29	„	C.	Michała archaniola
30	„	P.	Hieronima dra.
1	Paźdź.	S.	Remigiego b. w.

Listy i przedpłatę

WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„ N I E D Z I E Ł A ”
DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOŚI:

W Stanach Zjedn.

Rocznie Półr. Kwart.

\$ 2.00 \$ 1.00 50 c.

W Austrii. 5 złr. 2.50złr. 1.25.

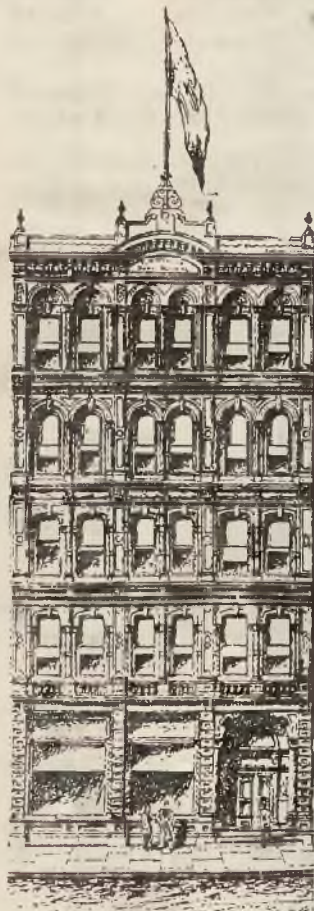
W Niemczech. 10 mk. 5 mk. 2.50.

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.

MATKI! OJCOWIE!



MÓWCIE Z DZIEĆMI PO POLSKU



PENINSULAR SAVINGS BANK BANK OSZCZĘDNOŚCI.

Kapitał \$500,000
Akcyonar. fund. \$500,000
Zabezpie. dep. \$1,000,000

Alex. Chapoton Jr. Prezydent,
Jan M. Dwyer, Wice-prez.
Józef Perrien, 2 Wice-prez.
Józef B. Moore, Kasyer.
J. H. Jonson, Pomocnik Kas.

Od pieniędzy złożonych w banku
płacimy procent 4 od sta.

Przyjmujemy depozyty i za-
łatwiamy interesa pieniężne
wszelkich Bractw, Towar-
zystw, Klubów, Organiza-
cyi. Przyjdź do nas i wejdź
w interesa.

Józef B. Moore.

40 W. Fort str.

Detroit, Mich.

JAN BRUSHABER.

Fabryka i Skład Mebli oraz Pościeli.



Mebłe do pokoi
bawialnych, jadalnych i
sypialnych w wielkim wy-
borze i po najtańszej cenie.

Szafy od \$6.00 i wyżej
Biułka " \$5.00 i "
Łóżka " \$2.00 i "
Rockery \$1.00 i "
Krzesła 40c. i "

263 Gratiot Ave

Detroit, Mich.

LOTY LOTY LOTY. HANNAN,

HANNAN, LOTY LOTY LOTY.

Znany zaszczytnie sprzedawca gruntu
w tym Stanie.

WYPRZEDAJE loty po cenach, jakie były roku ze-
szłego tj. od \$300 do \$1200
— względnie do miejsca.

LOTY TE znajdują się przy St. Aubin Ave. Chene
Mt. Elliot, Medbury, Ferry, Harper,
Grandy, przy fabryce wagonów (Car
shops), Chair-factory i t. d.

Najniższa wpłata \$ 25.00

100 Lotów na St. Aubin Ave. 30x130

po \$ 350 i \$ 400

Wszyscy, którzy mają zamiar kupić tani lot, niech się zgłoszą do

Fr. Schulte

Cor. St. Aubin & Medbury St.

lub też do polskiego agenta J. JURCZYKA, 507 Canfield
Ave., gdzie się mogą lepiej objaśnić.

HANNAN pożycza również pie-
niądze potrzebującym na budowę
domu.

OD REDAKCYI

Przedpłatę na „Niedzielę” i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

**Office of „NIEDZIELA”
Polish Seminary.
DETROIT, MICH:**

Piszcie, o ile można, czytelnie.

Łaskawego pośrednictwa w odebraniu przedpłaty na „Niedzielę” podjęli się następujący panowie:

W Detroit, Mich.,	Pan Władysław Maior, 781 St. Aubin Ave.
„ „ „	Jan Lemke, 823 St. Aubin Ave.
„ „ „	J. Piotrowski, 302 Canfield Ave. E.
„ „ „	Michał Pranga, 101 St. Joseph St.
„ „ „	Wojciech Siwa, 724 Riopelle St.
„ „ „	Emil Makowski, 790 Dubois St.
Milwaukee, Wis.,	M. Szarzynski, 414 Mitchell Ave.
E. Saginaw, Mich.,	Ignacy Poplewski.
„ „ „	Franc Mordec, Perkins St.
Lemont, Ill.,	Piotr Maday.
Elmira, N. Y.,	M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
Chicago, Ill.,	Adam Majewski, 664 Noble St.
Cleveland, Ohio,	J. Małkowski, Woodland Cem. Office.
South Bend, Ind.,	Michał Duszyński, 1501 Fisher St.
Posen, Mich.,	Albert Klimaszewski.
Baltimore, Md.,	I. K. Zanto, 817 St. Ann St.
Buffalo, N. Y.,	A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway St.
„ „ „	Antoni Chajewski, 39 Townsend St.
„ „ „	Leonard J. Kujawski 356 Peckham St.
Williamsbridge, N.Y.,	Franciszek S. Jarmuż.
W Duluth, Minn.,	Ignacy Idziorek, 1 W. Superior St.
„ Bay City, Mich.,	Michał Wojciechowski, 19th & Farragut
Grand Rapids, „	W. Dzieniszewski, 123 Jefferson St.
Brooklyn N. Y.,	Fr. Kuliberda 400 Carlton St.
Cleveland, Ohio,	F. C. Kopeński 17 Dodge St.
W South Chicago, Ill.,	T. Węclewski, Edward Ave.

Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratniej usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie.

Polecamy względem Sz. Sz. Rodaków

WIELKI

**SKŁAD UBIORÓW
LESZCZYNSKIEGO I MELINA**

cor. Hastings i Willis Ave.

W nowo-otwartym składzie znajdziecie Sz. Sz. Rodacy wielki wybór

UBIORÓW GOTOWYCH

dla mężczyzn, młodzieży, chłopców i dzieci
po **CENACH NAJTAŃSZYCH**
wykonujemy również ubrania i na **obstalunki**
według najnowszych żurnali. Materyały doborowe
sprowadzamy w większej części z New Yorku i to za
gotówkę, wskutek czego możemy sprzedawać i przy-
mować obstalunki o **POŁOWĘ TANIEJ**, aniżeli
w innych tego rodzaju składach w Detroit. Przyjdźcie
a przekonacie się!

P. LESZCZYNSKI I F. MELIN

A. POSSELIUS & CO.

414 — 418 Gratiot Ave.

Ma na składzie

**MEBLE, DYWANY,
Sprzęty do bufetów, Półki, Lodownie.
114 — 118 Gratiot Ave.**

M. F. HOPE

**Dobra pszenica, mąka, wszelkiego ro-
dzaju pasza.**

Korna, owies i siano.

869 871 ST. AUBIN AVE. & 1377 MICHIGAN AVE.

**Peoples' Savings Bank.
Bank Oszczędności.**



Kapitał	\$500,000.
Nadwyżki	\$125,000
Depozyta	\$6,000,000

Od pieniędzy złożonych
płacimy procent 4 od stu

Wypożycza pieniądze na
wszelką własność ziemną

Pośredniczy w kupnach
własności ziemskiej.

M. W. O'Brien, Prezydent,
T. A. Schulte, Wice-prez.

J. E. Lawson, Kasyer.
R. W. Smylie, Audytor.

Bank jest na rogu ulic Griswold i Fort w Detroit.

**WILLIAM ULRICH
Zegarmistrz i Jubiler.**



Wielki wybór zegarków
Złotych i Srebrnych
wszelkiego gatunku.

Piękne i gustowne towary
złotnicze w wielkim wyborze

Zegary stojące po najtańszych cenach z piśmienną gwarancją.
Skład otwarty do 10 godz. wieczór.

322 Gratiot Ave., Detroit, Mich.
Naprzeciw browaru Stroh.

PIERWSZA POLSKA APTEKA

DRA. W. K. KWIECINSKIEGO.

Róg ulic Benton i Rivard.

Detroit,

Mich.

BRACIA FR. I M. PIOTROWSCY

utrzymują

SKLEP Z OBUWIEM

dla mężczyzn, kobiet i dzieci

811 St. Aubin Ave.

Reperacye wykonują szybko i po najtańszych

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 56.

DETROIT, MICH., 25-go WRZESNIA 1892 ROKU.

TOM II.

REDAKTOR KS. PAWEŁ CWIĄKAŁA.



POJEDNANA Z BOGIEM.

Z SIEWÓW NIEDZIELNYCH.

Dwunasty Października.

Niezwykły ruch panował w zatoce portu Palos 3 sierpnia 1492 r. Zaledwie znikły pierwsze cienie nocy a wschodnie niebo zajaśniało od wschodzącej zorzy porannej, a już wielkie tłumy publiczności zaległy wybrzeża maleńkiej zatoki. Wszyscy się cisną: starcy i młodzi — bogaci i ubodzy, bo wszyscy chcieliby zobaczyć statki i śmiałych żeglarzy, którzy niezadługo w daleką i nieznana puszczą się podróż. W zatoce stały trzy małe okręty — największy z nich nazywał się „Maria Galante.” Z masztów wszystkich trzech powiewała dumnie flaga o barwach i herbach Kastylii — z inicjałami Ferdynanda i Izabeli a w środku zielony krzyż — symbol zbawienia. Pomiedzy widzami toczyła się wszędzie rozmowa na jeden temat o okrętach i ich załodze. Czy śmiali żeglarze wrócą do ojczystych brzegów, napełniwszy swe statki złotem i drogimi kamieniami, jak to ich wszystkich o tem zapewniał dowódca tej wyprawy Christoforo Colombo (Krzysztof Kolumb.)

Był on obcokrajowcem pochodził z Italii ale Hiszpania to jego druga ojczyzna, którą on polubił i przy jej pomocy zamierza wielkich dokonać rzeczy. Właśnie teraz stał oparty na okręcie „Maria galante” i ostatnie wydawał rozkazy. Za chwilę dano ostatni sygnał, rozpięto żagle, a spokojne dotąd statki zaczęły się poruszać przeżynając szumiące fale. Z pokładu zaczęto wywijać flagą na znak ostatniego pożegnania. Już promienie wschodzącego słońca przedziegnąwszy się przez gąstą mgłę oświeciły złocistym swem światłem okręty wraz z załogą. Dziwna otucha i nadzieja wstąpiła w serca żeglarzy.

Tak rozpoczęto podróż, której celem wynalezienie drogi do Indyi a skutkiem odkrycie Ameryki.

Czterysta lat upłynęło od chwili kiedy ten nieustraszony mąż — wiedziony głęboką wiarą i natchnieniem opuścił wybrzeża Europy aby nowe odkryć ziemie i pozyskać je dla wiary Chrystusowej.

Dzień 12 października jest właśnie owym dniem epokowym, w którym Kolumb po długich trudach i cierpieniach wylądował na wyspie Guanahui, a nazwanej później wyspą Świętego Zbawiciela — San Salvador.

Dzień przeto 12 października jest dniem uroczystym dla całej Ameryki; wszyscy mieszkańcy jakiegokolwiek narodowości i religii obchodzić go będą uroczystie jako święto narodowe. Prezydent Stan. Zjed. przeniósł ten dzień na 21 października i jako święto narodowe obchodzić polecił. Ale nietylko Ameryka, lecz cały świat chrześcijański obchodzić będzie tę pamiątkę.

Potężny głos głowy chrześcijaństwa, poruszył cały świat katolicki aby po wszystkich kościołach na pamiątkę odkrycia Ameryki odprawiano dziękczynne nabożeństwo z Te Deum. W myśl rozporządzenia Ojca św. rozesłali biskupi Stanów Zjedn. listy pasterskie wzywając zarządców kościołów aby 12 października

odprawiono dziękczynne nabożeństwo z Te Deum. Nie wszyscy jednak biskupi obrali 12 października na odprawienie tego nabożeństwa, gdyż Ojciec św. co do dnia wolny pozostawił wybór.

J. Em. Kard. Gibbons w liście swym arcypasterskim, który niżej przytaczamy, wybrał dzień 16 października.

List Ks. Kardynała Gibbons'a do Duchowieństwa i świeckich Archidiecezyi Baltimorskiej:

W różnoraki sposób zwróconą została uwaga na zbliżającą się rocznicę Krzysztofa Kolumba. Jeżeli w ten sposób zamierza się obchodzić pamiątkę 400-letniej rocznicy odkrycia naszego wielkiego kraju, wtedy każdy sercem i duszą w tych uroczystościach uczestniczyć powinien. Jako patriotyczni obywatele tej w najwyższym stopniu wspaniałej i najwolniejszej ze wszystkich rzeczypospolitych i rządów nowego świata, umiemy też najlepiej ocenić dobrodziejstwa, które z tego odkrycia dla cywilizacji i ludzkiej rodziny wynikły. Tutaj znalazła tak długo za morzem gnębiona wolność swoje ognisko. Tutaj mamy widowisko kraju, który cieszy się wolnością pełną bez jej nadużycia, władzą bez despotyzmu; najczystsza demokracja, połączona z silnym rządem, pokojem i szczęściem, o ile te na świecie osiągnąć się dadzą, wypływają właśnie z tych najpomysłniejszych stosunków. Klimat, ziemia, roślinność i produkt mineralne znajdują się tu w prawie nieograniczonym wyborze i obfitości i czynią przez to nasz kraj najpożądalszym na świecie.

Nie możemy też, będąc naszej religii tak wiernymi i kochając ją równie mocno jak nasz kraj, nie wspomnieć o wspaniałym rozwoju, który Bóg wszechmocny dał Kościołowi naszemu i jak prześlicznie i silnie kwiat chrześcijańskiej wiary pod błogim wpływem naszych republikańskich instytucji się rozrasta. Gdy ta część ziemi po raz pierwszy ukazała się oczom ludzkości, przybyli ojcowie nasi z krzyżem Chrystusa pochodnią oświecenia, rozwijając sztandar wolności i rozsiewając nasienie handlu i religii. W cywilizacji kraju jakoteż w utrwaleniu jego dobrodziejstw brali oni znaczny i stanowczy udział i ręką i sercem szli wspólnie z swymi współobywatelami bez różnicy wiary. Dopomagali do jego zbadania i kolonizowania i w ten sposób przyczynili się do rozwoju jego źródeł naturalnych. Poświęcili swe siły fizyczne dla jego kultury a wielu rozlało także swą krew w obronę jego wolności. Nadto sława odkrywcę jest naszą sławą. Urodził on się w wierze katolickiej i wychował się w niej, przyczynił się do jej chwały, przez swe cnoty, ozdobił ją swoją nieustanną gorliwością i niepospolitym talentem.

Jak tedy chrześcijańska Europa chwaliła Boga, gdy dla niej nowy świat odkryty został, tak teraz przystoi, aby chrześcijańska Ameryka, której dzieci główny pożytek z tego odkrycia mają, czterechsetną rocznicę tego wypadku przez dziękczynienia i publiczne uroczystości obchodziła. A ponieważ nasz naród na amerykańskiej części świata najwięcej został uprzywilejowany, przeto jest naszym obowiązkiem i powinnością dać naszym siostrzanym republikom wspaniałą

przykład entuzjazmu i takowe nie tylko przez religijną lecz także obywatelską demonstracją przewyższyć, jak je prześcignęliśmy w bogactwie i materialnym dobrobycie. Ponieważ Ojciec św. co do dnia wolny pozostawił nam wybór, dla tego rozporządzamy, że w niedzielę dnia 16 października Msza do Przenajśw. Trójcy w katedrze uroczyste ma być celebrowana z kazaniem zastosowaniem do okoliczności i na zakończenie odśpiewaniem być ma „Te Deum“ (Ciebie Boże chwalimy) jako dziękczynienie Bogu za udzielone nam błogosławieństwa, o których zawsze pamiętać powinniśmy. Tak samo rozporządzamy, aby we wszystkich kościołach archidiecezyi, o ile możności, podobne nabożeństwo odprawionem zostało.

Ażeby wreszcie w najserdeczniejszej harmonii być z prezydentem, który dzień 21 października ogłosił świętem narodowym, przeto jest naszym życzeniem, aby każda parafia w wielkiej paradzie, która wieczorem rzeczonego dnia się odbędzie, starała się pochwały godny wzięść udział. Rozporządzamy dalej, aby

wierni i dzieci szkolne wezwani byli na osobną mszę św. dziękczynną (do Ducha św.) dnia 21 października rano, o stosownej godzinie, która w poprzednią niedzielę ma być ogłoszoną i że przy tem odmówioną być ma modlitwa za przełożonych przy końcu nabożeństwa.

Jesteśmy przekonani, że tak Wbne Duchowieństwo jako też świeccy do naszych życzeń i nadziei się zastosują i te dni w duchu najgłębszego patriotyzmu i najserdeczniejszej wdzięczności ku Wszechmocnemu i Wszystkowiedzącemu obchodzić będą w sposób, godny ich wiary i przywiązania do ich ukochanego kraju. Wbne duchowieństwo odczyta łaskawie to pismo swym parafianom w drugą niedzielę września.

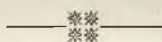
Jakób Kard. Gibbons,
Arcybiskup Baltimorski.

Z rozporządzenia Jego Eminencji:
C. T. Thomas, Kanclerz.



NA WĘZEL OJCZYSTY.

O świętym Wojciechu biskupie, pierwszym męczenniku i patronie korony polskiej.



Nawróciła się za Mieczysława znaczna część ludu polskiego, ale jeszcze bardzo wielu znajdowało się pogan bądź jawnych, bądź skrytych; osobiście też na północy ówczesnej Polski pomiędzy Mazurami, Pomorzaniem i Prusakami prawie nic a nic chrześcijan nie było. Szli więc kapłani pobożni na opowiadanie świętej wiary między lud pogański, a nad wszystkich górował świątobliwością Wojciech, biskup pragski, który z Pragi, stolicy Czech, wyszedł apostołować; ten przeszedł Polskę od Krakowa do Gniezna, i wszędzie chrześcijan nowych umacniał w świętej wierze, a nawracał pogan. Nareszcie zasłyszawszy o poganach pomorskich i pruskich, poszedł pomiędzy nich nieść światło Chrystusowe.

W tej niebezpiecznej drodze miał święty Wojciech dwóch towarzyszy, a wszyscy trzej szli jako niewinne baranki pomiędzy kupę zgłodniałych wilków.

Skoro tylko Apostołowie granicę pruską przeszli, przybyli do jednej wielkiej osady, kędy się mnóstwo pogan dla kupczenia zbiegło. Już tutaj o mało nie zamordowano opowiadaczy świętej wiary. Ze wszech stron obkoczyły ich gromady, pytając kapłanów: „Czego tu między nami chcecie, oszuści chrześcijanie?“ Na to święty Wojciech rzekł im: „Idziemy z Polski, niosąc wam zbawienie: sługam jest Boga żywego w Trójcy świętej jedyne, poznajcie Go, a wybawcie dusze wasze z mocy piekielnej. Uwiercie w Jezusa Chrystusa, który świat odkupił, a chrzćcie się dla odpuszczenia grzechów waszych.“

Śmieli się dzicy poganie z tych słów, a rzekli świętemu Wojciechowi i jego towarzyszom: „Idźcie precz z naszej ziemi, jeżeli nie chcecie zginąć marnie;

my mamy swoich starych bogów a waszego nie potrzebujemy; a gdy dobrowolnie nie ustąpicie, zginiecie haniebną śmiercią.“ Tedy wyszli trzej mężowie i rzuciwszy szaty kapłańskie, aby nie drażnić pogan, poszli w inną stronę, Bogu wszechmocnemu żywot swój polecając.

Na drugi dzień o świcie, Radym, towarzysz św. Wojciecha, który później został pierwszym arcybiskupem gnieźnieńskim, odprawił wśród pola na zielonej murawie mszę św. i zakomunikował św. Wojciecha. Potem posiliwszy się nieco poszli apostołowie dalej. Niedaleko jbdnak uszli, gdyż zmęczenie wstrzymało ich kroki, spoczęli więc, a wkrótce sen zamknął znużone powieki. Na nieszczęście jednak miejsce, na którym spali, było pogańskiemu bóstwu poświęcone a kto je przekroczył uważany był za świętokradcę. Dowiedziawszy się Prusacy, że na tem polu znajdują się chrześcijanie, rzucają się na nich z wściekłością i siedm włóczyń topią w piersi św. Wojciecha, obdarzając apostoła swego męczeńską koroną. Obu towarzyszy św. męża zatrzymawszy jakiś czas w niewoli później puszczają z życiem.

Rychło dowiedział się o tem książę polski Bolesław, ten sam co go później Chrobrym nazywano, a wpadłszy w żal, wysłał natychmiast zacnych dworzaków do pogan nadmorskich, żądając aby mu ciało św. Wojciecha za okupem wydali. Poganie odpowiedzieli posłom księcia polskiego: „Zabiliśmy waszego Boga i inaczej wam go nie wydamy, aż nam tyle dacie pieniędzy, ile ono ciało zaważy.“

Bolesław nie skąpiąc niczego, byle tylko szczątki świętego męczennika dla korony polskiej, a błogosławieństwo dla narodu mógł pozyskać, zebrał bardzo wiele srebra i złota, i na pogranicze pod zasłoną wojska swego wysłał. Przybyli też i poganie wioząc ciało świętego Wojciecha. Złożono je na wagę i na drugą poczęto sypać złoto i srebro. Wtenczas za zrządzeniem Bożem stał się cud taki, że zwłoki św. męczennika zaledwie coś zaważyły, tak że tylko bardzo

nieznaczną poganie odnieśli z tego wykupna korzyść i zawstydzeni odeszli.

Posłowie polscy zabrali ciało św. Wojciecha i w towarzystwie wielkich tłumów ludu prowadzili je do Gniezna. Bolesław wyszedł ze czią naprzeciw relikwiom, i pochował je w kościele katedralnym, gdzie dotychczas w srebrnej trumnie spoczywają.

W Nieuwcech panował wtedy cesarz Otto; ten dowiedziawszy się o męczeństwie św. Wojciecha, postanowił grób jego w Gnieźnie nawiedzić. Bolesław chciał uczcić tak potężnego monarchę, a zarazem pokazać mu swoją moc i bogactwa. Zgromadził niezliczone tłumy rycerstwa, każdy odziany wedle możliwości, złotem, srebrem, stalą, miedzią: to złotymi łańcuchami, to kamieniami drogimi, to przepysznyymi końmi Niemców zadziwiał. A była tego ludu zbrojnego taka moc nieprzeliczona, że gdy cesarz jadąc spoglądał na wszystkie strony, ni końca, ni początku tłumów tych dojrzeć nie mógł, jedno od słońca oświecone ostrza dzid i mieczów, a strliste zbroje i taacze odbłyślały tak, że się zdawało iż cała równina ogniem płonie.

Kiedy już nadjechali na milę pod Gniezno, cesarz mówi do Bolesława: „Nie pojedę ja na koniu do grobu świętego, bo się nie godzi, ale pójdę piechoto a boso“. Tedy król dał znak, a całą drogę wysłano drogiem purpurowem suknem. Po modlitwach Bole-

śław zaprosił cesarza Ottona do siebie w gościnę. Myślicie bracia, że do jakiego ogromnego pałacu marmurowego? ba, do ogromnego to prawda, ale cały królewski pałac jako i chaty kmieci były drewniane; lecz kiedy cesarz wszedł do środka, ujrzał ściany od góry do dołu srebrem a złotem zakryte. Stoły zastawione ugiwały się od mis złocistych, od dzbanów srebrnych, od złotych puhałów. Przez trzy dni codziennie sadzał przy nich Bolesław cesarza z jego Niemcami, a każdego dnia gdy kończyli biesiadę, wołał na cesarskie sługi: „Bierzcie sobie te wszystkie dzbany, misy i puhary, abyście pamiętali żeście byli u Polaków w gościnie“. Nadawał im też futer, pieniędzy i szat tyle, że prawie nie mieli gdzie zabierać. Trzeciego dnia gdy siedzieli przy uczcie, cesarz powstał i rzekł: „Na koronę cesarstwa mojego! większe rzeczy tu widzę niżeli z wieści słyszałem. Zaiste nie jest godnem tak wielkiego męża księciem lub hrabią nazywać, lecz raczej do królewskiej godności go podnieść i udostojnić koroną“. Z temi słowy włożył na głowę Bolesława swą cesarską koronę i nazwał go swoim najlepszym przyjacielem. Potem zrobili ze sobą ugodę jako równy z równym, a chociaż Bolesław ukoronował się dopiero przed samą śmiercią swoją, przecież odtąd cesarze niemieccy nazywali go królem polskim. Zjazd ten odbył się w Gnieźnie roku Pańskiego tysiącznego.



O ZŁOTYCH TŁACH.

Pamiętaj na śmierć!



Pamiętaj na śmierć prochu mizerny,
Bo dni żywota masz policzone,
I nie wiesz kiedy Bóg miłosierny
Ziemskiego życia przetnie ci stronę.
Pamiętaj na śmierć!

Nosisz na sercu piętno wyrte
Którego wcale zetrzeć nie zdoła
Ni sława, czyny — życie ukryte
Gdyż ono zawsze na ciebie woła:
Pamiętaj na śmierć!

Gdy jesteś młody pełen wesela
Pełen swobody i pełen życia
Wszystko z tobą uśmiech podziela
Jeden głos tylko woła z ukrycia:
Pamiętaj na śmierć!

Gdy przejdzie wiosna, spłoną nadzieje
Rzeczywistości nadejdzie lato
Już twe marzenia burza rozwieje
Poważne słowa otrzymasz za to:
Pamiętaj na śmierć!

Gdy szczęście zniknie jak mara senna
Jak kwiatek polny pod słońca żarem,

Jedna pobudka zostanie cenna
Abyś nie upadł pod tym ciężarem:
Pamiętaj na śmierć!

Kiedy nad grobem drogiej osoby
Serce two boleść — żalność rozdziera —
W tem zdaniu znajdziesz pociech zasoby
„Że kto się rodzi — ten i umiera“. —
Pamiętaj na śmierć!

Potężne słowa! kto je pamięta
Chętnie podejmie krzyże żywota;
Dlań każda chwila to będzie święta
A celem życia to będzie cnota.
Pamiętaj na śmierć!

Gdy tak żyć będziesz nie doznasz trwogi
W owej tak strasznej chwili żywota,
Kiedy swe siły wyteżą wrogi,
Aby ci zamknąć niebieskie wrota.
Pamiętaj na śmierć!

Szczęśliwy kto te słowa pamięta,
I przed oczyma ma zawsze wszędzie,
Dlań śmierci trwoga to będzie święta,
Bo słuchać odtąd więcej nie będzie:
Pamiętaj na śmierć!

X. Paweł.

SIEROTA.

POWIEŚĆ

PRZEZ

FLORYANA.

(Ciąg dalszy.)

III.

Na cmentarzu było cicho. Pogoda cudna świeciła na niebie, a na ziemi wiosna zakwitła pełnią życia. Groby ustrojone zielenią nie wyglądały ponuro i krzyże nawet czarne, opromienione światłem słońca, podobne były do mar, które przychodzą jako zwiastuny pokoju....

Kubuś odetchnął tu swobodniej. Przyspieszył kroku, by prędzej stanąć nad ukochanym grobem i wkrótce też znalazł się u kresu.

Modlił się tam długo i zapłakał nawet. Później usiadł spokojniejszy i myślał co z sobą zrobić....

Biedny chłopczyń!... Mógłże cośkolwiek wymyślić?... Sam jeden, sierota ubogi, odziany w podarte i brudne suknie, a do tego przed chwilą zaledwie przebywający w towarzystwie złodziei. Kubuś nie miał nadziei znaleźć przytułku, którego nikt mu dać nie chciał. ...

Napróżno łamał sobie głowę i nie wymyślił nic....

Wyobraźcie sobie jego położenie.

Na szczęście, Bóg w chwilach ostatniej rozpaczyci zseła zawsze promyk nadziei, który na nowo powołuje do życia.... Kubuś bezsilny prawie przypomniał sobie w tej chwili starego cmentarnego grabarza i postanowił udać się do niego.... po co, nie wiedział sam, ale mu przecucie mówiło, że mu ten pocziwy człowiek dopomoże.

Wstał więc i poszedł, zapytując przechodzących o Walentego. Trafił się ktoś, co mu wskazał drogę i Kubuś po półgodzinnem szukaniu znalazł starca.

Walenty siedział sobie na ławeczce i śpiewając pobożne pieśni, przypatrywał się grobom.

Kubuś nie wiedział jak zacząć i stanąwszy tuż przed nim milczał. I starzec spostrzegł chłopczyńę i przypatrzwszy mu się bacznie poznał go.

— Jak się masz moje dziecko, rzekł, przyszedłeś mnie odwiedzić?... To dobrze!... Sam jestem, sam jeden na świecie Bożym, toć dobrze, że tam ktoś o mnie zapamięta.... Ot!... złożyło się wybornie, bo właściwie zabieram się na śniadanie, więc pójdźmy razem....

Kubuś, zachęcony dobrocią starca, przywitał go uprzejmie i począł z nim mówić.

— A jak ci się tam powodzi?... Zmizerniałeś jakoś i wytarłeś się bardziej jeszcze.... kiepsko?... co?....

Kubuś opowiedział mu wszystko otwarcie, a starzec posłuchawszy go bacznie, pokiwał głową i nie odrzekł nic.

Po pięciu minutach zaledwie odezwał się, powstawszy z miejsca:

— Chodź ze mną.... pogawędzimy sobie i zjemy co.... Mieszkam tu nie daleko, prawie o kroków parę za tym moim ogródkiem, dodał śmiejąc się. Pójdź! I postąpił naprzód, wspierając się na kij.

Zanim wyszli z cmentarza, upłynął dobry kwa-

drans. Stary co chwila przystawał, poprawiał kwiaty na grobach, gwarzył z mogiłami uśmiechając się, mruzczał coś półgłosem, a później znowu szedł dalej, by o kroków kilka powtórzyć to samo.

Był tutaj jak w prawdziwym ogródku. Krzyże i groby nie robiły na nim wrażenia i zdawało się, że to są roślinki jego ręką sadzone, które pielęgnował z miłością rodzicielską.

Kubuś dziwił się staremu i milczał. Tak wyszli za bramy cmentarza i przeszedłszy spory kawałek drogi, stanęli u drzwi ubogiej jakiejs lepianki.

Było to mieszkanie Walentego.

Kubuś rozejrzał się w około. Mały domek, schludny i jasny, otoczony był nie większym ogródkiem, w którym prócz dwóch młodych jeszcze drzewek—ławeczki darniowej i trochę jarzyn, nie było nic więcej.... Liściaste gałęzie rozłożystego kasztanu mile ocieniały okno domku i umieszczoną pod niem ławkę. Było tu spokojnie i cicho i Kubusiowi spodobało się bardzo, a widok na pole i wiatraki okoliczne zachwycił go.

Stary nie mówiąc nic, otworzył drzwi i wszedł, prowadząc za sobą Kubusia do niewielkiej izby.

Izdebka ta, porządnie utrzymana, dziwny przedstawiała widok. Tuż przy piecu stało łóżko, zasłane skromnie i czysto, przy niem jedyny prosty stół z krzeselkiem dębowym. Było to całe umeblowanie, jeżeli zaliczymy do niego małą skrzynkę, zieloną, zawierającą bez wątpienia ubrania Walentego.

W około przy ścianach stały doniczki z roślinami, pielęgnowanymi przez starca, a w kącie kilka łopat i rydel. Dodajmy do tego półkę do garnków i inne domowe sprzęty, kilka obrazów na ścianie i stary, głośny zegar, a będziemy mieli wierny obraz mieszkania grabarza.

Stary krzątać się począł. W chwilę na stole stało mleko w dzbanku, na talerzu leżał chleb razowy i kilka owoców.

Było to ubogie mieszkanie, a jednakże zgłodniałemu Kubusiowi zdawało się, że jest przy królewskim stole. Poczęstowany przez Walentego zjadał smacznie i ochoczo; a posiliwszy się wybornie, rozweselił się cokolwiek.

Grabarz, jedząc, mruzczał coś do siebie. Widać to było w jego naturze i Kubuś poczytywał to za przyzwyczajenie nabyte przez ciągłą samotność.

Po śniadaniu Walenty zapalił sobie małą fajeczkę i usiadłszy wygodnie na jedynym krzeselku, a Kubusia posadziwszy na skrzynce, zaczął rozmowę.

— I cóż chłopcze?... mówił, coż myślisz teraz ze sobą uczynić?... Warto o tem myśleć? co?....

Kubuś tak zagadnięty milczał. Doprawdy nie miał też co na to odpowiedzieć.

— Trudna sprawa!... Tak to, tak, moje dziecko, prawil dalej grabarz, o chleb i przytułek nie łatwo i nałamać trzeba sobie głowy, żeby coś znaleźć!... Miałem ci i ja taką biedę w twoim wieku, a przecież powiodło mi się jakoś, że dziś wyszedł na człowieka.... Wprawdzie jestem sobie tylko grabarzem, ale ubogi człowiek i wielki pan to jedno i to samo w oczach Boga, jeżeli nie mają na sobie żadnej plamy.... Czytać się też nauczyłem i pisać....

— Czytać i pisać? podchwycił Kubuś, jakżeby to ja to pragnął umieć!

— No!... nie tak to łatwo, rzekł tajemniczo grabarz, trzeba pracować i mozolić się, zanim przyjdzie przeczytać modlitwę do Matki Boskiej.

Kubuś spuścił głowę i milczał. Starzec tymcza-



WSPOMNIENIE A NADZIEJA.

sem mówił dalej:

— Znalazł się też pocziwy człowiek co mi dopomógł. Panie, daj mu niebo i błogosławieństwo wieczyste! Czasem, brało się plagi i kary różne, ależ za to przyszedł rozum, ochota do pracy, pocziwość i spokój na stare lata.... Dziś, jestem sobie szczęśliwy i swobodny, tylko tęskno mi trochę, żem sam jeden.... Żona mi umarła dawno i syna jedynaka pochowałem także.... Ho, już to temu lat kilkanaście.... mój Boże!.... a lata owe przeszły i pamięć tylko została....

Stary ukradkiem otarł łzę w oku błyszczącą, zajął tabaki, zwolna kiwając głową i znów mówi dalej:

— Od tego też czasu, mając skarb mój cały w dwóch smutnych grobach zawarty, przeniosłem się na cmentarz, zostałem grabarzem.... Jestem tu nie sam.... moje groby blisko mnie....

Kubuś milczał.... Twarz starca wydawała mu się być ożywioną jakimś wyrazem wewnętrznego szczęścia. Wpatrywał się w nią z rozkoszą, a słowa Walentego nie były już dlań tak szorstkimi, jak pierwsze.



Kubuś u grabarza.

Otóż mój chłopcze, mówił Walenty po chwili, trzeba być pocziwym człowiekiem i pracować. Wiem ja, że o pracę trudno.... ale też kiedy się ma do tego sposobność.... ba!.... wówczas rękami i nogami chwytaj się pracy, bo ona do szczęścia i zbawienia prowadzi. A mówię ci to dla tego, iż mam pewne zamiary.... A chciałbym, żebyś tu przy mnie został i.... był moim synem.

Kubuś ledwie nie wyskoczył ze skóry, usłyszawszy tę szczęśliwą nowinę.... Pochwycił Walentego za ręce i okrył je pocałunkami. Myśli, że ta spokojna lepianka będzie jego mieszkaniem, że będzie mógł pracować przy boku starca, człowieka pocziwego i dobrego, który chce być jego ojcem, myśl ta napawała go niewysłowioną radością.

Walenty, widząc wzruszenie Kubusia, pogłaskał jego głowę dobrolłiwie i po chwili milczenia, mówił:

— Widzę, że cię to ucieszyło.... to dobrze!.... Jesteś dobrym chłopcem, toć nie żał mi cię będzie przytulić, bo znać masz ochotę być pocziwym człowiekiem, kiedy ci było źle w towarzystwie pijaków i złodziei. Zostaniesz tedy u mnie....

— O zostanę — zostanę na zawsze! zawołał z zapalem Kubuś.

— Będziesz pracował, pomagał mi, uczył się czytać i pisać, a po mojej śmierci....

Stary zatrzymał się i rzekł po chwili:

— Chcę tylko, żebyś ty mnie sam pogrzebał. Nie wszyscy grabarze dobrze usypują groby.... ja chcę leżeć spokojnie i porządnie, żeby mi w moje cztery ceski deszcz kroplami przez szczeliny nie sączył i wiatr nie mroził spruchniałych kości....

Kubuś nie wiele słuchał staroego, tak go myśl przyszłego szczęścia zajęła, ale zawsze ze słów Walentego zostało mu cośkolwiek w pamięci.

Nagadawszy się jeszcze do woli o przyszłych zajęciach, Walenty z Kubusiem poszli na cmentarz do ulubionych sobie grobów. Nad wierzorem wróciwszy do domu, stary posłał chłopcu siana, nakarmił go, kazał mu zmówić głośno pacierz i wspominek za umarłych, a skoro słońce zaszło, położyli się na spoczynek.

Kubuś nie od razu mógł zasnąć. Marzył o jutrze i o dniach przyszłych. W myśli jego przesuwaly się wypadki ubiegłe, wspominał sobie rodziców, marzył o nich, aż w końcu sen skleił mu powieki.

IV.

O błogie chwile młodości.... wy, które przynosicie szczęście niezaćmione, póki błysk prawdy nie rozwieje was na długo lub na zawsze, jakże was pielęgnować i strzedz potrzeba.... Nieskażone żadnym występkiem, jesteście rozkoszą niezrównaną, ale kiedy na tło wszę jasne rzuci się ciemna plama grzechu, wówczas, zamieniacie się w jad, który truje silniej i boleśniej z dniem każdym!....

Dla tego też czyste i pocziwe serce jest najdroższym skarbem.

Kubuś teraz dopiero był szczęśliwym, gdy poznawszy co złe, a co dobre, mógł sobie powiedzieć śmiało, że był pocziwym chłopcem.

W rok po wypadkach, któreśmy opisali, zmienił on się bardzo.... Chłopczyna urosł i wyładniał. Twarz mu się wypełniła, a schludne choć ubogie suknie dodawały mu jeszcze wdzięku. Oczy jego nabrały wyrazu, w którym przebijał się rozum.... A trzeba wam wiedzieć, że Kubuś nauczył się czytać i pisać.... ba!.... i rachować. Ochotę miał do nauk wielką, więc poszło to bardzo prędko, a przy tem pracował szczerze, pomagając swojemu dobroczyńcy w jego zajęciach.

Pewnego dnia, raniutko, wyszedł Kubuś do miasta kupić rozmaite rzeczy potrzebne do domowego użytku. Po powrocie nie zastał Walentego, który miał czekać nań za śniadaniem, więc pobiegł zaraz na cmentarz, by mu dać znać, że śniadanie jest już gotowe.

Zaraz przy wejściu spostrzegł starca, ale nie samego. Siedział on z księdzem proboszczem na ławce i gawędził po swojemu. W rysach twarzy Walentego widać było jakiś rzewny wyraz, a w oczach świecące łzy.... Kubuś zbliżył się, a spostrzegłszy to, zdumiał się jeszcze bardziej, gdy Walenty zawołał nań po imieniu.

— Pójdź tu chłopcze! dodał, biorąc go za rękę.

Kubuś zbliżył się zaciekaiony.

— Właśnie o tobie mówiliśmy, zaczął kapłan, przypatrując się chłopcu. Masz podobno szczerą ochotę do pracy. Twój pocziwy opiekun pochwalił przede mną twoje dobre serce, nazwał cię godnym opieki, pomocy. To bardzo pięknie, że potrafisz oce-

nić swoje położenie i wiesz co do ciebie należy. Jeżeli w istocie jest tak, jak mówił Walenty, zajmę się tobą i dopomogę ci. Zdaje mi się, że sam wiesz doskonale co cię czeka i jeżeli zostaniesz tem, czem jesteś, nie zrobisz nic. Pięknie to dopomagać swojemu dobroczyńcy i wyręczyć go, ale młody jesteś i powinienes myśleć o przyszłości, najlepiej więc wziąć się do jakiego rzemiosła. Powiedźże mi do czego masz ochotę?



Masz podobno szczerą ochotę do pracy?

Kubuś nie spodziewał się podobnego zapytania i nie pomyślał o czemś podobnem. Teraz nieprzygotowany do odpowiedzi, milczał.

— No i cóż chłopcze? zapytał Walenty. Ksiądz Dobrodziej ma zupełną słuszność... trzeba pomyśleć... do czego masz ochotę? Grabarzem nie zostaniesz, bo to rzemiosło, które wiele ci nie przyniesie, a przy pomocy ludzi i Boga, do czegoś korzystniejszego wziąć się powinienes... Może szewcem albo krawcem byś został, co?...

— Mnie się zdaje, że lepiej by było stolarzem, rzekł ksiądz, to rzemiosło bardzo korzystne i piękne, a przytem zdrowe, bo ruchu wymaga.

Kubuś zamyślił się i rzekł po chwili:

— Dobrze, z chęcią wezmę się do stolarki....

— Możesz wyjść na porządnego i zdolnego rzemieślnika, a z czasem dorobić się mienia i z kolei opiekować się starym swoim dobroczyńcą, mówił mu z dobrocią kapłan, głaskając po twarzy. Nauczyłeś się czytać i pisać, czytaj więc książki, z których można się wiele dobrego nauczyć. Ucz się zdniem każdym więcej pracować i kochać Boga; staraj się być ludziom pożytecznym, dobroczyńcom wdzięcznym, sobie samemu miłym przez poczciwość i zacność, a kiedy przyjdzie Panu Bogu zdać rachunek z tego, coś uczynił na ziemi, nie powstydzisz się pewno, żeś ze stanu nędzy i poniżenia wyrósł na człowieka i zyskał szacunek u ludzi....

Kubuś z rozrzwienia słuchał słów księdza i ucałował jego ręce, zawdzięczając jemu tak wzniosłą mowę. W sercu uczuł jakąś rozkosz i spokój, zdawało mu się, że widzi szczęśliwą swoją przyszłość a po chwili zawołał:

— Dobrze, dobrze!... Pójdę do rzemiosła, będę pracował, będę poczciwym człowiekiem i będę wdzięcznym moim dobroczyńcom....

— No!... to chwała Bogu!... zgłoszę się jutro do mnie, mój chłopcze, a wskażę ci miejsce, w które się udasz na naukę rzemiosła.... Znam ja bardzo porządnego i zdolnego stolarza, który mi mówił, że potrzebuje ucznia.... Pomówię z nim o tobie a ręczę, że cię przyjmie.

Kubuś ucałował ręce księdza i uradowany, dziękując Walentemu, udał się z nim do domu na śniadanie.

Nazajutrz w wieczór, w lepiance grabarza widać było dziwny ruch i krzątanie się.

Kubuś miał nazajutrz udać się w termin, więc stary jego opiekun szykował mu rzeczy, dawał mu przestrogi.... Po zachodzie słońca zapalwszy świecę, usiedli obaj do skromnej wieczerzy.

Walenty był jakiś nie swój.... Żał mu było rozłączyć się z chłopcem, do którego szczerze i gorąco się przywiązał.... Gdyby nie szczebiot Kubusia, który wysnuwał z siebie najrozkoszniejsze obrazy przyszłości, może byłby się stary grabarz rozplakał....

Po wieczerzy, Walenty kazał Kubusiowi przeczytać sobie jaki rozdział z Pisma Świętego.... Chłopiec dźwięcznym głosem zaczął czytać z Nowego Testamentu o Chrystusie, błogosławiącym dziatki, lecz gdy przyszedł do miejsca, w którym Zbawiciel powiedział: „pozwołcie im przyjść do mnie“, stary przerwał mu i rzekł:

— Widzisz moje dziecko, że trudniej starym blisko być Boga niż dzieciom.... a to dla tego, że łatwiej być dzieciom dobrymi niż starym.... Cnota zazwyczaj trzyma się niewinności i nieświadomości, a trudniej o nią, kiedy się pozna złe; słodkie wtedy tylko kiedy się w niem zasmakuje.... O tyle trzeba wiedzieć, co jest złe, żeby go się wystrzegać, ale broń Boże go doświadczać, bo jest niebezpiecznem, i ani się obejrzymy, jak w nałóg wejdzie. Dla tego też, moje dziecko, strzeż się w życiu swoim złych towarzystw, w których pokusa do złego wielka, a której unikać jest obowiązkiem człowieka poczciwego. Pan Jezus powiedział: „biada gorszącemu umysły młode“, ale jeżeli zastanowisz się nad tem dobrze, poznasz, że stokroć biada temu, który o zgorszeniu wiedząc, nie wystrzega się go!.... Pamiętajże w drodze życia o tem, co ci mówię w tej chwili.... i postępuj podług praw Bożych, a nad grobem nie zadrzysz, i owszem szczęśliwym będziesz, gdy spojrzysz za siebie....

Długo prawił Walenty Kubusiowi w podobnym guście i dawał mu wyborne nauki, a w końcu dodał jeszcze:

— Pamiętaj też, że skromny jesteś nie dla siebie samego.... Byłeś sierotą, to prawda, ale wyjdiesz na człowieka i o sieroctwie twojem zapomnisz, gdy będziesz chciał widzieć w ludziach braci, którym powinienes czynić dobrze.... Bóg powiedział: „Kochaj bliźniego swego jak siebie samego“, a jest to najważniejszą zasadą wiary św., z której to zasady idą wszystkie cnoty obywatelskiego żywota.... I tak tedy, opierając się na miłości bliźniego, łatwo poznasz święte obowiązki względem współbraci, względem rodziny własnej, poznasz, że jest poświęcenie dla dobra

ich, zaparcie siebie samego tam, gdzie dla szczęścia drugich o sobie zapomnieć potrzeba!...

Kubuś słuchał z uwielbieniem słów starca i ucałował jego ręce z czcią synowską, gdy mówić przestał.

W godzinę potem obaj leżeli na posłaniach, oczekując

kując snu, który jakoś przyjść nie chciał.

Obadwaj myśleli o przyszłości. Stary jak zostanie samotnym, młody jak będzie szczęśliwym...

Bóg nie chaj czuwa nad nimi!

(Dokończenie nastąpi.)

KARTKI DLA NAUKI

Umarli dla świata.

Każdy klasztor O.O. Trapistów powinien mieć wyryte nad swymi wrotami słowa Danta: „Pożegnajcie się ze światem, którzy tu wchodzić”, gdyż ten co do niego wchodzi, umiera dla świata. Dusze zgnębione cierpieniem lub zmazane grzechami, w murach klasztornych szukają spokoju, niepamięci i przebaczenia; trzeba mieć jednak straszne brzemie na sercu i sumieniu, żeby dobrowolnie poddać się regule O.O. Trapistów.

Zakon ten istnieje od 1122 r., założony w Burgundii przez św. Alberyka; zreformował go Dominik Armand Lebouillier de Rance.

Główne zasady tej reguły, ściśle dotąd przez trapistów zachowywanej, są następujące:

Zarówno latem jak zimą, o drugiej godzinie w nocy wielki dzwon klasztorny budzi zakonników; ubranie nie zabiera im wiele czasu, każdy z nich bowiem śpi w habicie, z kapturem nasuniętym na głowę; wstając, odrzuca tylko kaptur. Wszyscy wychodzą z dormitorium, wielkiej sali, gdzie każdy ma osobną alkowę i w milczeniu idą do kościoła. Tam przez dwie godziny śpiewają jutrznię i modlą się, a następnie odpowiadają Mszę św. O szóstej wszyscy idą do pracy, która kończy się dopiero o szóstej wieczorem. Około południa spożywają pierwszy i jedyny posiłek dzienny, złożony z jarzyn, chleba, mleka i owoców; mięso i ryby nigdy nie ukazują się na stole, jedynie w uroczyste święta zakonnicy dostają po kawałku sera. Ciężka praca fizyczna należy do obowiązków każdego trapisty; trwa ona cały dzień bez przerwy, z wyjątkiem pół godziny przeznaczonej na posiłek. Czytanie książek duchownej treści jest jedyną dozwoloną rozrywką. O szóstej wieczorem wszyscy zbierają się w kościele i modlą aż do siódmej, poczem idą na spoczynek. Mylne jest mniemanie, jakoby sypiali na desce z kamieniem pod głową, każdy z nich ma kołdrę, materac i poduszkę.

Biczowanie nie należy do obowiązkowych umartwień ciała, lecz stanowi dobrowolną pokutę. Na to jest przeznaczona wieczorna godzina: każdy wchodzi do swojej alkowy, spuszcza zasłonę i, obnażywszy plecy, chłoszczę się na dany znak dyscypliną ze sznurów opatrzonych węzłami, mocniej lub słabiej, stósownie do chęci. Trapiści nie myją się rano, lecz co tydzień biorą kąpiel; wszyscy zapuszczają brodę i noszą włosy krótko ostrzyżone. Raz na tydzień jeden z braciszków, co tydzień inny, strzyże cały zakon. Habit z grubej, wełnianej tkaniny jest biały dla wyświęconych zakonników, brunatny dla nowicyuszów. Służy on także za całun grobowy, każdego bowiem trapistę kładą bez trumny w mogiłę, którą sam musi sobie za życia wy-

kopać. Najcięższem umartwieniem jest wstawanie o drugiej w nocy; nawet ci, którzy czterdzieści lat spędzili w klasztorze nie mogą się do tego przyzwyczaić. Mają oni wprawdzie siedem godzin snu, ale praca jest tak ciężka a posiłek, przyjmowany dopiero w dziesięć godzin po przebudzeniu, tak niedostateczny, że każdy trapistą przez cały dzień ze snem walczyć musi.

Są oni odosobnieni od świata, jak gdyby żyli w głębi niedostępnych puszczy afrykańskich; żaden odgłos z zewnątrz do nich nie dochodzi. Reguła nakazuje im najgłębsze milczenie; z wyjątkiem spowiedzi, śpiewu i modłów w kościele, oraz słów „Memento mori”, (pamiętaj na śmierć) zamienianych przy powitaniu, nie wolno im mówić bez pozwolenia opata; przy pracy porozumiewają się najczęściej za pomocą znaków tego samego systemu, jakiego używają głuchoniemi. Jednemu tylko opatowi wolno mówić kiedy i ile zechce; zakonnicy, którzy muszą mieć styczność z ludźmi świeckimi, obowiązani są wyrażać się jaknajzwięźlej. Głucha cisza panująca w klasztorze sprawia przynębiające wrażenie na obcych ludziach, przywygłych do hałasu i gadatliwości światowej. Białe postacie zakonników przesuwają się bez szelestu, do duchów podobne, głosu ludzkiego nikt tu nie usłyszy, ceyba szczekanie psa lub świergot ptaków przerwie grobowe milczenie.

Nowicyusz wstępujący do zakonu wyrzeka się nie tylko świata ale i wszelkich uczuć rodzinnych; o śmierci najbliższych nikt go nawet nie zawiadamia. Jeżeli cierpi, bracia jego nie powinni się tego domyślać; jeżeli jest chory, nie powinien okazywać obawy, lecz czekać spokojnie ostatniej chwili, kiedy rozsypią mu popiołu na podłogę, a na to położą cienką warstwę słomy. Na tem twardem posłaniu ledz musi umierający trapistą; ztamtąd bracia zanoszą go do grobu, który własnymi wykopał rękoma. Wstępując do klasztoru, ślubuje on czystość, ubóstwo, pracę, pokorę, milczenie, posłuszeństwo, samotność i pokutę. a najmniejsze przekroczenie reguły okupuje ciężkimi umartwieniami ciała.

Tak chciał założyciel zakonu, Dominik de Rance, a przykład jego pociągnął w lesiste ustronie Normandii wiele dusz znękanymi i grzesznymi, które poznawszy znikomość świata i jego uciechy, postanowiły wyrzec się go na zawsze i myśleć tylko o zbawieniu własnem. Rance umarł w r. 1700; wierny do ostatniej chwili regule przez siebie ustanowionej, zmarł na warstwie popiołu, rozpostartej w kształcie krzyża. Przez sto lat dzieło jego przetrwało bez zmiany, aż przyszła rewolucja francuska i zakonnicy musieli uciekać z opactwa zamienionego na odlewnię dział. Rozproszeni po świecie, założyli klasztory w Buonasolassa koło Florencji, pod Dusseldorfem, w Jalsaincie w Szwajcarii, w Rzymie, w Hiszpanii, a nawet

w Ameryce, dokąd zawędrowało kilkunastu braci. Po nastaniu spokojniejszych czasów, powrócili oni do ojczyzny, ale w Kentucky dotąd jeszcze istnieje klasztor Trapistów, zwany opactwem Gethemani. Prócz tego jest w Stanach Zjeńnoczonych jeszcze jeden taki klasztor, koło Dubuque, w stanie Iowa.

Opactwo Gethemani leży w dolinie, otoczone górami pokrytymi lasem, który dostarcza drzewa do tartaków parowych; klasztor posiada 700 morgów ziemi, z których część tylko jest uprawna a reszta pod lasem. Wspaniała aleja ołwiecznych wiązków, cedrowym żywopłotem objęta, prowadzi do zabudowań klasztornych, otoczonych prześlicznym ogrodem, pełnym kwiatów i zieleni. Gruba warstwa trocin na alejach tłumi odgłos kroków; nie prócz świergotu ptasząt i szumu drzew nie ma głębszej ciszy. Sam klasztor mieści się w trzypiętrowym budynku z kamienia; przy nim są dwie kaplice: jedna, do której wszyscy okoliczni mieszkańcy mają wolny przystęp, druga, wewnątrz klasztoru, wyłącznie tylko dla trapistów przeznaczona. Koło kaplicy leży cmentarz, na którym, w cieniu mirtów wieczną jaśniejącą zielenią, spoczywają zmarli bracia; na prostym krzyżu drewnianym napisane jest tylko imię zakonne zmarłego: brat Hlaryon, brat Tymoteusz i t.p. Kto oni byli? skąd przyszli? jakie nosili nazwiska na świecie? tego nikt nie wie i nigdy się nie dowie.

Ktokolwiek przyjrzy się z bliska życiu trapistów, przyjęty jest i rozrzucony do głębi ich pokorą, spokojem i pracowitością. Modlitwa i praca — oto całodzienne ich zajęcie; lenistwo nie wnosi do ich celi żalu za światem; na żal nie mają czasu. Każdy zakonnik, bez względu na ród swój i stanowisko jakie niegdyś zajmował, obowiązany jest spełniać na rozkaz opata najniższe i najcięższe posługi. Cały gmach klasztorny z korytarzami i celami utrzymywany jest przez braci we wzorowym porządku i czystości. Są trzy oddzielne kuchnie: jedna dla gości, druga dla chorych, trzecia dla zakonników; gotowaniem zajmują się sami trapiści. Są także rozmaite warsztaty, starczące na potrzeby klasztoru; jedni zakonnicy trudnią się szewstwem, inni rymarstwem, ci są kowalami, tamci cieślami, a jeden z nich zawiąduje aptekę. Oddalone orne grunta wydzierżawione są farmerom, młyn zaś, tartak parowy, folwark okalający klasztor, fabryka

serów, ogrody i winnice pozostają pod osobistym nadzorem zakonników.

Wszystkie stany i narody mają tu swoich przedstawicieli: osiadył mnich zajęty w kuchni skrobanie ziemniaków był niegdyś pierwszym tenorem w paryskiej operze; obok prostego górnika kopie na jednym zagonie syn księżęcej rodziny, barczysty zakonnik o żyłastych ramionach z potężnym młotem w ręku, pochodzi z rodziny irlandzkich landlordów; wysmukły młodzieniec z jasną brodą, który gościom służy do stołu, zajmował niegdyś wysokie stanowisko w armii austriackiej. Tu wszyscy oni są sobie równi. Każdemu kto pragnie wstąpić do klasztoru opat przedstawia wszystkie obowiązki i trudy jakie go czekają; dopiero po skończeniu nowicyatu zostaje przyjęty do zgromadzenia.

Wzruszającym jest nabożeństwo wieczorne w kościele O.O. Trapistów. Nie prócz krucyfiksu nie zdobi ciemnych murów świątyni, tylko przed ołtarzem płonie ciągle jedna purpurowa lampa. Wśród mroku za ledwie rozeznac można dwa szeregi mnichów białobranych, którzy wsuwają się cicho, bez szelestu, jak cienie. Nagle pod sklepieniem rozbrzmiewa śpiew pełen bezdenne go smutku; płynie on zwolna, harmonijnie, raz kona w cichym szepcie, to znów błagalnie podnosi się ku niebu... Wtem milkną wszystkie głosy, z grona białych postaci wysuwa się zakonnik i ujmując za sznur od wielkiego dzwonu. Dźwięk śpiżowy napienia świątynię a długi szereg mnichów wolnym krokiem ją opuszcza.

W opactwie Fontgombaud we Francji, jednym z najstarożytniejszych, choć kilkakrotnie burzonym to przez angiolków, to przez hugenotów, to wreszcie przez rewolucjonistów, wielki zakład poprawczy dla chłopców znajduje się pod opieką i kierunkiem O.O. Trapistów. Trudno zliczyć dobrodziejstwa, jakich okolica doznała od tych dobrowolnych wygnańców ze świata: nie tylko wspierają oni nędzarzy, pielęgnują chorych, podnoszą upadłych moralnie, ale dzięki im rozwinęło się tu rolnictwo i sadownictwo, a przykład pracowitości, cierpliwości i posłuszeństwa zbawiennie na całą ludność oddziaływał.

Umarli dla świata temuż światu dają pogodę i moc ducha, pracują dla tych, od których nic nie wymagają — prócz zapomnienia.

WIEŚCI ZE ŚWIATA

Polscy robotnicy na obczyźnie. Dzienniki duńskie piszą o naszych chłopach z Mazowsza, którzy w liczbie 30 za namową agentów przybyli na jedną z duńskich wysp bałtyckich, aby tam pomagać podczas żniw Duńczykom i przytem coś na zimę zarobić.

W Danii, kraju bardzo przemysłowym, brak robotnika wiejskiego, dlatego już oddawna powstała myśl posilkowania się robotnikami z krajów ościennych. W roku bieżącym zrobiono próbę pierwszą z Polakami, o których nieledwie z entuzjazmem dziś piszą duńskie gazety.

Obszerny referat o robotnikach polskich umieścił dziennik prowincjonalny „Intelligensblad“. Za dziennikiem tym piszą prawie wszystkie kopenhagskie dzienniki o naszym robotniku, wychwalając niepomniernie jego pracowitość, pobożność i uległość.

Rólnicy duńscy, u których nasi chłopcy pracują, nie potrafią

wytlómaczyć sobie, skąd chłop polski bierze siły, kiedy posiłek jego jest nad wyraz skromny. Zmysł oszczędności, według relacji duńskiego sprawozdawcy, jest też u chłopów naszych posunięty do ostateczności. Sprawozdawca nie umie sobie wytłómaczyć tylko, czemu przy tej oszczędności — polscy robotnicy są tak biedni!

Z wielkiem uznaniem dla pobożności chłopów są ich duńscy pracodawcy.

Aby religijne potrzeby zaspokoić, wożą ich daleko do jednego z większych miast duńskich, gdzie się znajduje ksiądz katolicki i parafia katolicka.

Według słów korespondenta są robotnicy polscy ludźmi bardzo wdzięcznymi. Najmniejsza usługa wyświadczona nie ujdzie ich uwagi i dziękują za nią w sposób bardzo uprzejmy.

Czy to nie miło dla każdego z nas, gdy obcy tak pięknie o rodakach naszych się odzywają.

Z Prus Wschodnich. System wydalania Polaków jeszcze nie ustał. W tych dniach dostała robotnica wdowa Szczęsna która przed paru dniami z Brazylii powróciła, nakaz granice państwa opuścić. Przed siedmiu laty, kiedy to Polaków z Niemiec gromadnie wydalało, spotkał ten sam los jej męża jako obcokrajowca urodzonego w Polsce. Z mężem dzieliła również i żona wygnanie. Po roku zamieszkania w Rosyi (Polsce) wywędrowali oni do Brazylii, gdzie mąż jej i wielu innych pomarło. Rząd brazylijski, obawiając się zapewne ciężarów utrzymania wdów, dał wielu wdowom, między nimi i Szczęsnej, karty na wolny odjazd do kraju. Tu przybywszy w rodzinne strono, otrzymała wezwanie opuszczenia Prus. Szczęsna liczy blisko lat 50 i ma kilkoro dzieci. Przewidzieć można, że rząd rosyjski ją również nie przyjmie, bo tam się nie urodziła.

Straszne morderstwo popełnionem zostało w Plewiskach pod Poznaniem. Syn gospodarza Kurasza, Franciszek Kurasz, powołał do swego mieszkania zamieszkałego w Plewiskach gospodarza i rzeźnika Degórskiego pod pozorem, że zamierza od niego kupić żyta. Gdy Degórski znalazł się w mieszkaniu, uderzył go Kurasz żelazem w głowę i odurzonej w ten sposób ofiarze swojej przeciął gardło i otwór nappełnił sianem. Poczem niezwygłego już zabrał na plecy i zawłókł do pobliskiego stawu. Ponieważ nogi ofiary wlokły się po ziemi, przeto po tych śladach szukający zwłok Degórskiego došli aż do stawu i tam je znaleźli. Morderstwo to popełnionem zostało w nocy z czwartku na piątek. Mordercę schwytano w sobotę rano o godzinie pół do szóstej na stacyi kolejowej w Buku i odstawiono do więzienia w Poznaniu. Ma to być człowiek nadzwyczajnej siły i liczy trzydzieści lat życia.

O zabawnem zdarzeniu donoszą z Przedboru w prowincyi Poznańskiej. Robotnicy, zatrudnieni w polu przy żniwach, zobaczyli ponad sobą czarną poruszającą się rzecz i zaczęli uciekać do domów. Imi podobno klękli na kolana i poczęli się modlić, aby Pan Bóg tę cholerę od nich oddalił raczył. Dopiero jakaś oświecenijsza osoba wytłumaczyła im, że jest to balon, w którym ludzie się znajdują. Był to balon z ludźmi, należący do wojskowej żeglugi napowietrznej.

W Leschnitz pod Zgorzelicami utopiła żona cieśli Stefana w Nysie najprzód swoich troje dzieci, a następnie sama we wodę skoczyła. Dopiero następnego dnia trupy wszystkich znaleziono. Powód do tego morderstwa i samobójstwa był, jak się zdaje, niedostatek w domu.

Wybór arcybiskupa ołomuńskiego nastąpi w połowie października. W oznaczonym dniu przybędzie do Ołomuńca minister wyznań baron Gautsch i zaraz po dokonanych wyborze w imieniu cesarza zatwierdzi wybór nowego księcia Kościoła. Wymieniają głównie dwóch kandydatów, jako mających największy szans, a mianowicie X. kanonika Wincentego Hollego i X. kanonika Adama hr. Potulickiego—Polaka.

Wybór nowego generała OO. Jezuitów nastąpi w b. m. w Rzymie. Kolegium wyborcze składa się z prowincyałów Zakonu, tudzież z dwóch delegatów, wybranych przez ogół członków Zakonu. Wielu delegatów, między tymi niektórzy z Azji i Australii, przybyli już do Rzymu; delegaci z Ameryki spodziewani są w najbliższych dniach. Zakon liczy obecnie około 13.000 członków i dzieli się na 27 prowincyj. Jenerałnym administratorem Zakonu jest Hiszpan, O. Marcin. Przypuszczają, iż on zostanie wybrany jenerałem Zakonu.

Niemcy. W Berlinie brak kapłanów i kościołów katolickich, a nie brak szerzycieli niewiary i miejsc złego. Najlepiej to widać z tego, że na 1595 dzieci zrodzonych w małżeństwach katolickich, albo takich, w których jedna strona katolicka, tylko 637 zostało ochrzczonych w kościele katolickim. Wielka potrzeba popierać

katolików w Berlinie. Kamień węgielny pod kościół św. Piusa zostanie założony 1 października. W tym tu kościele najwięcej się działa dla katolików Polaków. W parafii Piusa zostanie też założony klasztor Elżbietanek, ku pielęgnowaniu chorych.

—39 walne zebranie katolików Niemiec w Moguncyi rozpoczęło się w niedzielę dnia 28 z.m. wieczorem powitaniem gości. Zjazd potrwa do czwartku 1-go września. Takie zebranie odbywa się w Moguncyi po raz czwarty. Pierwszy zjazd odbywał się tam od 3go do 6go października 1848, a był to wogóle pierwszy tego rodzaju wiec. Drugi taki zjazd nastąpił 1851 r., trzeci 1871, a teraz czwarty 1892 r.

Połączona z wiecem wystawa przyborów kościelnych już tydzień przedtem została otworzoną i odwiedzili ją między innymi arcybiskup koloński ks. Filip Krentz i biskup trewirski ks. Felix Korum, zboczywszy do Moguncyi w podróży na konferencyą Biskupów pruskich we Fuldzie.

Nowina. Cesarz Wilhelm udzielił posłuchania panu Wm. Steinway z Nowego Yorku. Mówił z nim przez godzinę o wystawie powszechnej i wyraził nadzieję, że prawdopodobnie pozwoli mu okoliczności, odbyć w przyszłym roku podróż do Chicago. Kto zna niepomaganą chęć Wilhelma do odbywania podróży, ten w projekcie jego nie znajdzie nic nadzwyczajnego.

Francya przyszła do przekonania, że szkoły bezwyznaniowe nie daleko prowadzą na drogę moralności. Rada generalna departamentu Wyznań uchwaliła, aby duchowieństwu oddać wszelkie lokale szkolne w wolnych godzinach na naukę religii. — Tak pomału przychodzą do poznania liberałowie i nieprzyjaciele Kościoła, że bez nauki religii, bez wiary obejść nie można. — Szkoły publiczne i bezwyznaniowe nie potrafią w żaden sposób zastąpić szkół wyznaniowych—gdzie dzieci oprócz nauki świeckich pobierają największą naukę, o Bogu, o moralności, o enocie. —A czemuż są choćby najgłębsze nauki bez enoty i wiary? Są one mieczem w rękę szaleńca.

O niezwykle zmyślnym psie donoszą dzienniki londyńskie. Jeden z miejscowych właścicieli domów ma psa, którego nauczył oprócz wielu innych czynności, wrzucania listów do skrzynki pocztowych. Pies zawsze skrupulatnie wypełniał rozkazy swego pana. Przed niedawnym czasem przybiegł on do skrzynki pocztowej, trzymając ostrożnie list w zębach. Zbliżywszy się do skrzynki, spostrzegł odchodzącego urzędnika pocztowego, który wyjął właśnie wszystkie listy. Pies pobiegł za nim pędem, wsunął mu do ręki list, poczem za dółwolony z dopełnienia swego obowiązku, powrócił do domu.

Fabryka dzikich ludzi. W Chinach istnieje do tej pory rodzaj przemysłu, przechodzącego grozą wszystko, na co pomyśli człowieka zdobyłoby się uniać. Przemysł ten stanowi fabrykacja t. zw. „dzikich ludzi“, popisujących się następnie po budach jarmarcznych niebieskiego państwa. Donosi o tem jeden ze znanych lekarzy angielskich. „Fabrykanci“ kradną w tym celu dzieci, poczem obdzierają je stopniowo ze skóry własnej, zastępując ją skórą psa lub niedźwiedzia. Z kolei, stopniowo przez zadawanie węgla drzewnego, niszczą ofiarom struny głosowe, aby je zaś wszelkich zdolności umysłowych pozbawić, trzymając je na uwięzi lata całe w ciemnych zupełnie lochach. Nieszczęśliwi dochodzą tą drogą do stanu pełnej zwierzęcości i wtedy, jako „dzicy, leśni ludzie“ spory przynoszą przedsiębiorcom dochód. Szczególniej kapłani chińscy przodują w „sztuce“ fabrykowania „dzikich“.

W Chinach prześladowają chrześcijan na nowo. W prowincyi Hunan poprzyklepiano po miastach na rogach ulicy odezwę, wzywając lud wprost do gwałtów i mordów chrześcijan tamtejszych. W odezwach tych popisano, że misjonarze katolicy zabowali bardzo wiele dzieci chińskich, powydłubowali

im oczy, z których następnie robią złoto i srebro.

Mianowicie religia katolicka jest tam ostro zaczepiona i zelżona w najbrudniejszy sposób. Wyzwisk tych brutalnych nie chcemy podawać. Kilku misjonarzy katolickich udało się do władz z prośbą, ażeby kazały pozrywać z ulic odezwy. Nie to jednak nie pomogło. Urzędnicy nie chcieli tego uczynić. A ludność chińska burzy się tymczasem przeciw wszystkim chrześcijanom i prawdopodobnie przyjdzie znów do mordów, zaburzeń i rozruchów. Z kilku miast już donoszą, że lud się zbroi potajemnie i chce wyrznąć pewnej nocy wszystkich chrześcijan.

W pobliżu Basie City wjechał pociąg na kupę skał, przez co lokomotywa i trzy wagony się stłukły. Ze służby kolejowej jeden zabity, kilku rannych.

W New Yorku umarło 8 osób na cholere. Ludność tamtejsza tak się tymi wypadkami przeraziła, że tłumnie miasto opuszcza. Położenie dla New Yorku staje się coraz groźniejsze!..

W Elizabeth, N. J. panuje popłoch między ludnością, z powodu, iż ktoś puścił bajkę, jakoby cholera mogła się przedostać przez... telefon! Żądają wszyscy desinfekcyi przyrządów telefonicznych białym rękawem!..

Z okna wagonu, pociągu idącego z Cleveland do St. Louis, w okolicy Muncie, Ind., wypadło 18 miesięczne dziecko Ludwika Nosek, z St. Louis, w chwili gdy pociąg biegł 40 mil na godzinę. Gdy pociąg zatrzymano i wrócono się w miejsce wypadku, zastano dziecię siedzące na piasku i bawiące się. Dziwny wypadek!..

W St. Louis miał miejsce fatalny wypadek, który na długo zapisze się tamiecznym mieszkańcom w pamięci. Gdy pociąg elektryczny zjeżdżał z góry w dolinę, zerwał się łańcuch hamulcowy i tylne wozy spadły na motor-wagon, napełniony pasażerami. Dwie osoby na miejscu zabite zostały i 13 odniosło ciężkie uszkodzenia.

Dnia 9 października b. r. odbędzie się w Chicagu uroczystość poświęcenia nowo wybudowanego kościoła pod wezwaniem świętych Apostołów słowiańskich Cyrylla i Metodego. Nowo wybudowany kościół mieści się na rogu ulicy 50-tej i Page.

Konsekracyi kościoła dokona Najprzewiel. Ks. Arcybiskup Patrick Feehan. Proboszczem przy nowo-wybudowanym kościele będzie ksiądz Tomasz Bobal.

Z Hilliards, Mich., otrzymujemy następujące pismo:
Szanowna Redakcyo!

Niniejszem prosimy ogłosić, że w dniu 9 października b. r. będzie poświęcenie nowo-wybudowanego kościoła w Hilliards. Aktu poświęcenia dopełni Najprzew. Ks. Biskup Foley.

Zapraszamy swych Rodaków z Grand Rapids i innych miejscowości aby jaknajliczniej wzięli udział w tej uroczystości. Niechaj wiedzą obce żywioty, które nam często wrogo i nieprzyjaźnie są usposobione, że my Polacy zawsze trzymamy się prawdziwego katolickiego Kościoła i wysoko niesiemy sztandar naszej świętej wiary i narodowości. Wymownem na to świadectwem niechaj będą świątynie Pańskie jakie stają, gdzie tylko osada polska, choćby tylko z małej liczby familij złożona, się osiedli.

Komitet:

J. Jankowski.
Jan Iciek.
Jasiński.
Wujkowski.

Rektor:

Ks. K. Wałajtys.

TO I OWO.

Niezwykła pasażerka. „Wilenski Wiestnik“ podaje następujące zdarzenie wielce charakteryzujące przesady i uprzedzenia włościan.

Pewnego razu do stacyi Porzece, na drodze kolei żelaznej wileńskiej, przybyła niemłoda już dama, która zażądała furmanki do m. Druskienik. Wnet sprowadzono wieśniaka, trudniącego się przewożeniem pasażerów jadących na kuracye do wspomnianego miasta i pani nie ugadzając się z nim wcale wsiadła na bryczkę. Wieśniak zaciął konie zdziwiony milczeniem owej damy, ale pomyślał, że musi to być bardzo bogata osoba, kiedy się nawet nie spyta o wysokość wynagrodzenia za jazdę. Jadą tedy, pani milezy a włościanin wywijając batem ponad końmi, myśli o domu, o dzieciach i o tem, wiele też zarobi za przewóz nieznanej pani. Już zbliżyli się do Druskienik, gdy nagle powstaje pasażerka i pyta się woźnicy:

— A wiesz ty człecze kogoś wioził?

Wieśniak otworzył usta zdumiony.

— Ja jestem cholera!

Wieśniak zbladł jak ściana.

— Nie bój się, jesteś dobrym i zycznym człowiekiem i mieszkańcy Druskienik także pocziwi, więc ich oszczędź!

To powiedziawszy wyskoczyła z bryczki i znikła w pobliskim lesie.

Wieśniak pozbywszy się tak okropnej pani, pędził co koń wystarczy napowrót do domu. Opowiedział on Strapczemu swoją przygodę, a Strapczyk rozśmiałwszy się zawołał:

— Głupi jesteś mój kochany, to nie była cholera, ale poprostu oszustka, która korzystając z twojej ciemnoty, zaoszczędziła sobie nóg i w dodatku przejechała się darmo.

Od Redakcyi.

Rozwiązanie szarady z Nr. 55 Niedzieli; trafne rozwiązanie nadesłał: p. Józef Piotrowski z Detroit

„Ojczyzna“

I. Oj, — II. czy — zna, — III. oj — zna.

Trafne rozwiązanie wierszem nadesłał Andrzej Urban z Pittsburgh, Pa.

Dwutygodnika, który wychodzi we Lwowie p. t. „Przegląd Emigracyjny“ wyszedł Nr. 5 i zawiera:

1. Emigracja ludzi do Rosyi (od Redakcyi).
2. Znaczenie działu sztuki polskiej na wystawie chicagowskiej.
3. Miesięcznik angielski dla spraw polskich.
4. Wychodźstwo z Austriackiego napisał Ł.
5. Korespondencje: Buenos Ayres nap. R. Z. Geresheim pod Duesseldorfem napisał Hieronim Przybył.
6. Zjednoczenie polskie rzymsko-katolickie pod O. B. S. J. w Stanach Zjednoczonych.
7. Rozmaitości.
8. Ogłoszenia.

LEONARD ZŁOTOWSKI

SKŁAD OBUWIA Damskiego i męskiego.

Każdy towar gwarantowany, — Usługa skora i rzetelna. — Rodacy popierajcie polski przemysł.

742 Russell st.

Detroit, Mich.

CHAS. C. BREWE

następca po LUTGE

poleca swój

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

jako jeden z najlepszych w mieście Detroit.

Za dobrą robotę ręczną.

53 Monroe Ave.

Polskie kalligraficzne wzory.

Dowiadujemy się, że w Buffalo, N. Y., staraniem znanego tam dobrze polaka, p. A. F. Górskiego wydane zostaną w tym miesiącu w z o r y p o l s k i e do kalligrafii dla polskiej szkolnej dziatwy. Brak wzorów takich tu oddawna uczuwać się nam dawał, i radzi jesteśmy że p. Górski przedsięwziął to szczęśliwe dzieło, o którym nikt nie pomyślał dotąd. O potrzebie i stronie praktycznej kalligraficznych wzorów polskich napiszemy o szerzej w przyszłości, dziś zaś w „Niedzieli“ polecić je tylko możemy Sz. Sz. Wychowawcom polskiej dziatwy szkolnej i wskazać adres Wydawcy, jak niżej:

A. F. Górski,

127 Townsend str., Buffalo, N. Y.

Organista i Nauczyciel

doskonale w zawodzie swym wykształcony, posiadający dobre świadectwa, znający język Polski, Angielski i Niemiecki, człowiek trzeźwy i spokojny, poszukuje miejsca.

Zgłosić się można do

W. Ks. Tomkiewicza, Plymouth, Box 252
Luzerne Co., Pa.

CZAS KOLEJOWY.

Wszystkie pociągi odchodzą według czasu kolejowego (standard time) t. j. 28 minut później niż czas Detroitki.

DETROIT, LANSING & NORTHERN KOLEJ ŻELAZNA.
Stacya w Detroit przy końcu ul. Trzeciej.

4 Eleganckie pociągi do Grand Rapids i nazad codziennie wyjawszy niedzieli. 5 pociągów Ekspresowych do Lansing iz powrotem codziennie wyjawszy niedzieli. Wychodzą z Detroit rano o godz. 7.50—10.45. Po południu o g. 1.35; 5.15; 6.10; 11.00 łączy się na Union Depot w Grand Rapids z Koleją CHICAGO & WEST MICHIGAN.

Pociągi z Grand Rapids odjeżdżają do Chicago rano o g. 8.50 w południe o g. 1.25 i o g. 11.35 w nocy.—Czas podróży 5 godzin i 15 minut. Pociąg odchodzący z Grand Rapids o godz. 11.35 w nocy codziennie ma bez zmian wagon sypialne, które przychodzą do Chicago o godz. 7.05 rano.

Pociąg wychodzący z Grand Rapids do Charlevoix, i Petoskey o 7.30 rano, do Manistee i Traverse City przybywa o 7.30 rano i 5.35 wieczorem.

SAGINAW VALLEY & ST. LOUIS jest najkrótszą linią pomiędzy Grand Rapids i Saginaw. Pociągi odjeżdżają z Grand Rapids o g. 7.20 rano i o 4.15 po poł. Odchodzą z East Saginaw o g. 7.35 rano i o 5.55 po poł. Podróż trwa 4 g. i 15 m.

Wm. A. GAVETT Agent Generalny w Detroit. Biuro biletów (Ticket Office) i towarowe znajduje się w gmachu zwanym Hammond Building—na dole numer 120 przy ul. Griswold—inne wejście jest także od ul. Fort. Telefon 368.

CHAS. M. HEALD, Gen. Mgr. w Grand Rapids.

GEO. DeHAVEN, Gen. Pass'r. Agent w Grand Rapids.

ANTONIO SEBOLD JR.

FABRYKA I SKŁAD

MEBLI KOŚCIELNYCH.

OLTARZY, KAZALNIC, CHRZCIELNIC,
STATUŁY z drzewa, kamienia i marmuru.

Plany i rysunki wyśłam na żądanie.

1033 GRATIOT AVE.

DETROIT, MICH.

W Drukarni przy SEMINARIUM POLSKIM

wykonujemy wszelkie prace drukarskie.

DRUKUJEMY: KSIĄŻKI, KONSTYTUCYE,
AFISZE, BILETY, OBRAZY i t. d.

mamy dobór czcionek, ozdób, obrazków, własną prasę parową, zdolnych robotników,

— CENA PRZYSTĘPNA —

DOCHÓD NA SEMINARIUM POLSKIE.

Książki do nabycia:

1. Książka do Nabożeństwa — zawierająca przeszło 120 modlitw i nabożeństw, do których przywiązane są odpusty, — w niej także znajduje się sposób słuchania Mszy św., ułożony przez św. Leonarda z Porto Maurizio c. 75
2. Narzędzia i miejsca męki Pańskiej . . . c. 40
3. Niebo c. 25
4. Nawiedzenia Przenajświętszego Sakramentu i Przenajświętszej Maryi Panny — przez św. Alfonsa, c. 40
5. Sposób ciągłego obcowania z Bogiem przez św. Alfonsa, c. 25
6. Stacye ułożone przez bł. Leonarda z Porto M. c. 10
7. Gorzkie Żale c. 5
8. Geografia — książeczka opisująca wszystkie kraje, ziemie, miasta, rzeki, góry i t. d. c. 40
9. Droga do nieba przez krzyż i ciernie . . . c. 30
10. Nabożeństwo Majowe do Najś. Maryi Panny c. 30
11. Adoracya za dusze w czyściu cierpiące, piękna książeczka z naukami i modlitwami przez Wiel. Tesniere c. 25

➡ Po otrzymaniu pieniędzy zamówione rzeczy wysyłamy odwrotną pocztą. Prosimy adresować:

POLISH SEMINARY, DETROIT, MICH.

FREDA i SYNOWIE.

Polski zakład krawiecki i

Skład Ubrań, Kapeluszy, Czapek, Bielizny Męskiej, Krawatów Etc. Etc.

MUNDURY DLA TOWARZYSTW.

257 Gratiot Ave. — i — 690—692 Hastings str.

Detroit, — — — — — Mich.

WIELKA WYPRZEDAŻ.

Ponieważ chcę zaopatrzyć swój skład ubrań towarami jesiennymi i zimowymi, przeto pozostałe towary letnie postanowiłem sprzedawać po cenie zakupna. Nasz skład znajduje się pod No. 690 i 692 przy Hastings ul. Wyprzedaż potrwa tylko 14 dni. Przyjdźcie i przekonajcie się, a nie będziecie żałować.

FREDA I SYNOWIE.

DESKI

Tanie miejsce w Detroit do kupienia Łatek, Desek i różnego rodzaju Drzwi, Okna, Okiennice i t. p. jest u

G. W. Larkins & Co.

643 do 647 Gratiot Ave.

Blisko Dubois ulicy.

Zgłoś się do nas, pierwaj nim gdzieindziej pójdziesz.

F. RAMM.

Sprowadza i ma na składzie instrumenta muzyczne, nuty etc Skrzypce, Akordeony, Gitary etc. po bardzo tanich cenach.

Towary norymberskie, Albumy etc. we wielkim wyborze.
182 Gratiot Ave. Detroit, Mich.

FR. X. PETZ, Skład ZEGARÓW-
ZEGARKÓW I JU,
BILERSKICH przed-
miotów. Pierścionki ślubna tanio i we wielkim wybo-
rze. Wszelkie reperacye wykonuje tanio i prędko.
466 GRATIOT AVE. DETROIT.

STRAITH I McDONALD

Windsor — Ontario — Kanada.

Doskonałe importowane towary o połowę taniej niż gdzieindziej.

Piękne męskie ubrania zrobione na obstalunek
od \$15.00 do \$30.00.

Spodnie z importowanych materyałów od \$3.50 do \$7.50.

Dla Pań bardzo dobry importowany Kaszmir
po 50c. 62½ i 75c. yard.

Materyały całkowicie wełniane, 27 cali szerokie tylko 12½c. yard,
TOWARY ŁOKCIOWE — MILLINERY —
DYWANY — UBRANIA.

STRAITH i McDONALD,
33 Opera Block, Windsor.

OJCZE NASZ

DRAMAT W JEDNYM AKCIE FR. COPPEE.
PRZEZ

Ks. Dra. M. BARABASZA.

VICE-REKTORA SEMINARIUM POLSKIEGO
w DETROIT.

Cena 15 centów.

Książeczka ta — wydana na pięknym, welino-
wym papierze, — jest obrazkiem siostry, która po
zamordowaniu jedyne go jej brata, Ks. Jana Morela,
najprzód rozpacza straszliwie i w szale bluźni nie-
bu, a po rozmowie z sędziwym Proboszczem uspo-
kaja się i wkońcu, jako Chrześcijanka, mówiąc:
„odpuść nam nasze winy” — ocala jeszcze
od śmierci niegodziwego mordercę.

Wszystko to opisane jest wierszem — w formie
rozmów między osobami: Różą, Proboszczem, Zusan-
ną, Blanką, Jakóbem Leroux i Oficerem z Wersalu.

Ktoby chciał nabyć to ciekawe dziełko niech na-
pisze do Redakcyi „Niedzieli” i przyśle dokładny
swo j adres. Zamiast pieniędzy może w liście załą-
czyć znaczków pocztowych [post stamps] za 15 cent.

DRZEWO BUDULCOWE
LETLE — GONTY
SŁUPKI — SZTACHETY.

F. C. TROWBRIDGE,
483 GARFIELD AVE.



DRZEWO OPALOWE
— 1 —
WĘGLE.

DRZWI — OKIENNICE
GRZEMZY, DRZAZGI, ETC.

TEODOR J. GERHARD
767 Antoine St.

Między Superior i Alexandrine ul.

Skład Obić papierowych, Farb, Oleju, Szkła i Kitu.
Maluje, ozdabia i tapetuje mieszkania.

FRIEDERICHs I STAFFIN
FABRYKA I SKŁAD

OKIEN KOLOROWYCH

MALOWANIA PROSTE I ARTYSTYCZNE NA SZKLE
dla kościołów, mieszkań prywatnych, statków parowych
wagonów kolejowych.

107 109 Gratiot Ave. DETROIT, MICH
Windsor, Ont. Fabryka przy ulicy Sandwich W. P. O. Box 214.

W. CHILINSKI

✽ **KRAWIEC** ✽

Skład ubiorów męskich i dzieciennych; wszelkiej bielizny, kape-
luszy itd. po najniższych cenach.

Jako doświadczony krawiec uskutecznia wszelkie roboty trwało i
gustownie. Przyjmuje obstalunki i z innych miejsc na listowne
żądanie i za przesłaniem miary.

\$500.00 temu — kto gdzieindziej taniej ubranie w tym
samym gatunku dostanie.

812 St. Aubin Ave.

Detroit, Mich.

POLSKI KRAWIEC
JAN J. POTICHKE.

utrzymuje wielki skład sukna

NAJNOWSZEJ MODY.

**Wykonywa ubrania dla księży i
kleryków.**

Zajmuje się wogóle wszelką inną pracą a wszystko po
najtańszych cenach. Przyjdźcie a przekonacie się.

652 Michigan Ave. — — — — — Detroit, Mich.

HURRAH!! HURRAH!!

Jeżeli chcecie mieć meble ręcznej roboty to idźcie do

HERMANA BOCK

Szafy od 6 do 15 dol

Biurka z lustrami od **7.50** do **20 dol.**

ŁÓŻKA, SOFY i inne przedmioty do umeblowania
służące, po cenach najniższych.

716 Gratiot Ave. { DETROIT,
i 199 Leland Str. { MICH.